Nr. 7. We Lwowie dnia 12. Lutego 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

1)

# Z wycieczki do Słowacji.

W nocy, po cichu, w sekrecie przed Chmielowskim, który, jakby na przekór swojej olbrzymiej działalności bibliograficznej, szydzi z erudycji u turystów, wziąłem się do czytania »Podróży po kraju słowackim« Gillera i monografji Zawilińskiego. Dobrze jest wiedzieć coś nie coś o kraju i miejscowości, w których się przebywa bodaj chwilowo. Oto historja, streszczona w kilku słowach, bezładnie, na poczekaniu:

Cała przestrzeń dzisiejszych Węgier, a dawnej Pannonji, zaludniona była słowianami, przodkami dzisiejszych słowaków. Napady koczowników germańskich, którzy mocno przetrzebili ludność słowiańską, a następnie najazd hunnów pod wodzą króla Balamira (377 r.) i rozwielmożnienie się ich królestwa pod Attyllą (434—454) wyparowały ludność słowiańską z całych okolic. Po upadku hunnów miejsce ich zajęli nowi najezdnicy: gepidowie, gotowie i longobardowie, których się jednak słowianie pozbyli pod naciskiem nowego najazdu awarów i utworzyli słowiańskie państwo u stóp Tatr pod kierunkiem wodza Samo (627—662). Jakkolwiek państwo to rozpadło się potem na drobne księstwa, które wiele cierpiały od najazdów germańskich, to jednak utworzenie się następnie nowego państwa słowiańskiego czyli wielko-morawskiego, obejmującego nietylko dzisiejszą Morawję i Słowację, ale i ziemie, ku wschodowi i południowi Węgier położone, podniosło znowuż i rozszerzyło ludność słowiańską na całej przestrzeni. Czasy państwa wielko-morawskiego (koniec wieku IX-go i początek X-go), za Świętopełka i jego syna Mojmira, skończyły się rychło. Najazd madziarów, potomków hunnów, sprowadzonych przez niemców przeciwko słowianom, zadał tej ludności cios stanowczy. Państwo wielko-morawskie padło w r. 907-ym po bitwie pod Presburgiem; Arpad, wódz madziarów, utworzył królestwo węgierskie. Od r. 999-go do r. 1026-go ziemie morawska i słowacka były we władaniu polskiem (Bolesław Chrobry i Mieczysław Gnuśny). W chwili jednak, kiedy św. Stefan (1000—1038) urządzał państwo, wpływ i liczba słowian czyli słowaków były tak wielkie, iż król ten dawne ich prawa i zwyczaje, jako też dawną organizację społeczno polityczną zachował i uczynił podwaliną urządzeń, do dziś istniejących. Księstwo nitrzańskie włączone zostało do królestwa węgierskiego, a na początku wieku XIV-go ostatni samodzielny książę na Trenczynie, Matusz Czaka, chcąc przywrócić dawny ustrój federacyjny, podniósł bunt przeciwko Karolowi Robertowi, lecz upadł, a wraz z nim rozproszyły się nadzieje samodzielności słowackiej.

Z tego czasu pozostało wiele grodów i zamków, o których krążą różne legendy i podania. Słowacja, jak mówi poeta Jurko Słota, to kraj, w którym »na skałach siedzą zamki, jakby gniazda orłów śmiałych, a po dolinach rosną wokoło domów, wsi i miast sady obfite«.

„Slovensko to w hradach, sadach hojne;
Su to Tatry krasne, srdcokojne.“

Zamek trenczyński, jak świadczy napis na skale, istniał już za czasów rzymskich, a po wojnie Arnulfa z Świętopełkiem był twierdzą słowiańską.

Zamek orawski, stolica komitatu tegoż nazwiska, ma podobno również pochodzić z czasów jeszcze słowackiej niepodległości. Niektórzy twierdzą, iż część jego wyższą wymurowali templarjusze. Kroniki węgierskie wspominają o nim pod rokiem 1348. W r. 1395-ym mieszkał w nim przez czas dłuższy głośny w historji polskiej Władysław książe Opolski. Hussyci czescy mieli w nim bezpieczne schronienie. Mikołaj Kostka, stron-

nik Ferdynanda, współubiegającego się o koronę węgierską, otrzymał Zamek orawski w posiadanie. Po jego śmierci dziedzicami zamku i wielkich dóbr orawskich zostali Turzowie. Rodzina ta, przeniósłszy się z Polski do Węgier w wieku XIV-ym, wzbiła się tu w ogromną potęgę. Turzowie zaś w następujący sposób doszli do posiadania Orawy. Mikołaj Kostka miał córkę rzadkiej piękności, Barbarę. Wdzięki Basi podbiły serce biskupa nitrzańskiego, Franciszka Turzy. Nie mogąc zwalczyć miłości, biskup porzucił pastorał, infułę, religję katolicką i, przyjąwszy protestantyzm, zaślubił Barbarę Kostczankę, której ojciec dał w posagu Zamek orawski. Od Turzów, drogą sukcesji dostał się zamek w posiadanie Tekelich; obecnie jest własnością hrabiego Zichy'ego.

Lecz czas wrócić do wrażeń z podróży. Już o ósmej rano wszedł do pokoju Jasiek Płaza, nagląc nas do wyjścia. Sam, do dnia, obleciał zamek dokoła, obejrzał, co się dało, wywiedział się o wszystkiem. Oh! bo zamek orawski żywo tkwi w umyśle górala tatrzańskiego.

„Z zamku orawskiego *chłopcy* pozierają,
„Czy się popod Tatry *buczki* rozwijają."

Chłopcy to zbójnicy, buczki to lasy na bogatem podkarpaciu węgierskiem, a Zamek orawski to więzienie. Według mniemania powszechnego górali tatrzańskich, w Zamku orawskim miał być stracony Janosik, zbój-bohater.

Nic bardziej romantycznego nad ten zamek. Dziwactwo natury i pomysłu architektonicznego! Olbrzymia, stroma i śpiczasta skała wyłania się wprost z rzeki. Na jej szczycie widać basztę okrągłą z dachem drewnianym. To jest północna strona zamku; wzniesienie jej wynosi 111 metrów. Ku południowi składa się rozszerza i tarasami zniża do rzeki. Cała jest obwiedziona murem warownym, zabudowana gmachami pojedynczemi, zręcznie przystosowanemi do skał lub piętrzącemi się jedne nad drugiemi. Czuć w tem twierdzę niedostępną, bo niebotyczną i otoczoną z trzech stron wodą i czuć sztukę mularską. Architektura, jako styl, nie przedstawia zewnątrz żadnego prawie interesu. Nigdzie cech wyraźnych, artystycznych budownictwa fortecznego ani nawet świeckiego. Niewiadomo, do jakiego wieku odnieść budowę. Zaledwie okna kościoła, wyłaniającego się z boku od strony zachodniej, mają cechę gotyku.

Prowadzeni przez Jaśka Płazę, który ma nadzieję, że »przy panach« zobaczy więzienie, a w niem »mundur« Janosika, zamknięty pod kluczem, mijamy, jak w bajce, trzy bramy i trzy podwórza, wznoszące się łagodnie w górę i wydostajemy się na taras zamkowy. Tu zjawia się klucznik, młody człowiek w strzeleckiem ubraniu, małomówny nie umiejący pokazywać, opowiadać, podniecać uwagi. Zamek przed dziesięciu laty uległ w części górnej klęsce pożaru. Wszędzie widać ślady odnowienia i odnawiania. Woń świeżego wapna ujmuje budowlom, kurytarzom, kazamatom uroku. Oglądamy kościół, a raczej kaplicę zamkową. Ta jest nietknięta, lecz zgoła nie ciekawa: barok gruby w przyborach i ozdobach; malowidła pospolite. Jedynie portret Marcina Turzy zwraca na chwilę naszą uwagę. Jego dewiza: *Vive ut vivas* (żyj tak, abyś po śmierci żył), dobrze świadczy o człowieku. Nie mogło być inaczej: Turzowie cieszą się mianem obrońców i opiekunów Słowacji.

Niezmiernie interesująco przedstawia się muzeum. Tu zebrane są i usystematyzowane wszelkie okazy fauny, flory i płodów ziemiańskich hrabstwa orawskiego. Dzik wypchany imponuje nam rozmiarami i postawą nawet obok niedźwiedzia, a ptactwo rozlicznością gatunków. W zbrojowni bardzo mało przedmiotów. Wszędzie piece gliniane, okrągłe, kopulaste, odsunięte daleko od ściany: podobno znamię budownictwa słowiańskiego. W izbie paradnej Turzów kilka stołków miejscowej snycerskiej roboty, ale nowych. Obrazy robią wrażenie kopji. Portrety posiadaczów Zamku orawskiego doprowadzone są do ostatnich czasów. Pomiędzy niemi trzy odznaczają się taką ostrością rysów i dzikością wyrazu, przy cerze śniadej, że patrząc na nie, doznaje się wrażenia strachu i odrazy. Niewątpliwie są to potomkowie hunnów, choć i wśród dzisiejszych cyganów nie brak twarzy z wyrazem podobnym. Chmielowski uprzedza, że jeżeli mu się który przyśni w nocy, to będzie krzyczał jak dziecko. Istotnie; są to postaci z bajki: rycerze — ludożercy, zdobywcy — niszczyciele.

W głównym korpusie zamku, zbudowanym właśnie na stromym szczycie skały, znajdowały się komnaty paradne. Ogień zniszczył wszelkie ślady sztuki. Nad odrzwiami jednej z komnat widać napis, wyryty w kamieniu: 1617. Oto wszystko. Podobno hr. Zichy, obecny właściciel Orawy, ma przyprowadzić zamek do pierwotnego stanu w całości. Będzie to zawsze tylko dziw natury, nie zaś pomnik sztuki.

(C. d. n.)

*Antoni Sygietyński.*

7)

# Bunt Napierskiego.

## Poemat dramatyczny.

**Łętowski.**

Zapewne
wcale nie starszy, niż mój, Łętowskiego,
pana z Łętowni...

**Gazda** z rodu **Tatarów** (drażliwie).

Hihi! Łętki, prętki —
małym je palcem połamię!

(Cała ta scena odbywa się w tempie bardzo pośpiesznem). Duma rodowa z całym góralskim ujawnia się temperamentem. Zatarg, grożący wybuchem czynnym, u górali z powodu obrazy dumy rodowej nie rzadkim, uśmierza

**Radocki** (z wyrzutem — poważnie).

Gazdowie,
nie miarkujecie, że dzisiaj nie idzie
o czerpak wody, ino o dunaje,
w których się dusza wykąpie... Nad wszystkich
starszy jest Adam, a zaś najmocniejszy
ten, co was zwołał, sam Pan Bóg —

**Gazda** z rodu **Kalatów**

Niech będzie —
starszy, nie starszy! Ino, że za belką
w naszej świetlicy — to chciałem powiedzieć,
jest-ci dokument, a w tym pergaminie
pisał król Kaźmirz jeszcze przed wiekami,
jako do końca świata mamy prawo
łowić i strzelać, gdzie chcemy; użytek
z lasów i łąki też mamy, bo lasów
i łąk nie stworzył żaden pan, lecz drzewa
i wszystkie trawy z bożego posiewu
rosną, widzicie...

**Radocki.**

A co posiejecie,
owocu z tego zbierać wam nie wolno,
choć napisano: kto sadzi winnicę,
ten z gron niech wino dla siebie wyciska —
kto trzodę pasie, ten niechaj spożywa
mleko z tej trzody —

**Jeden z gazdów.**

Tak jest, niech spożywa
ten, który pasie... A dziś krowę zająć,
grunta zaorać niby swoje własne,
to chleb powszedni... A jak wam potrzeba
belki na przycieś, chróstu na podpałkę
albo i siana wiązeczkę dla konia,
tak zaraz pozew do grodu, w robocie
zaraz batogi albo i tortury...
Gniją górale po lochach —

**Inny gazda.**

Drą pasy —
o mało ludzi nie wędzą w kominach...
W mamki do dworu wzięli moją córkę:
zachorowało rarytne paniątko —
mówili: z mleka, dziewka ze zatrutym
przyszła pokarmem — i pierś jej kleszczami
kazali wyrwać!

**Rektor** (załamując ręce i chodząc po izbie).

Katy! katy! katy!

**Ten sam gazda.**

Do króla-m pisał: święty majestacie!
taka się krzywda stała mnie biednemu,
że ino konać, albo swych junaków
zebrać i dalej na lachy! na katy!..
Zrób sprawiedliwość! —

**Rektor.**

Ale król nieboże —
władzy już nie ma... Przysłał swe wyroki
i kata skazał na grzywnę — cóż z tego?
Panek się uśmiał — mówił: król daleko,
a ze sądami już sobie poradzę...
Wiemy to, wiemy... Ach! miłości niema,
a od Chrystusa wszakże na tej ziemi
wszyscy są braćmi... wszyscy być powinni
braćmi...

**Łętowski.**

Rektorze! Na chłopskie braterstwo
mają w dolinach harap albo turmy —
sam powiedziałeś, że ten świat trza zmienić:

(zwrócony do gazdów)

My go zmienimy, my — bracia! Ciupagi,
kosy i widły, strzelby i kłonice —
oto lekarstwo na tych, co z nas, ludzi,
chcieliby zrobić nędznych, podłych rabów
wbrew woli Boga i wbrew woli króla...
Sam król, nie mogąc poskromić pyszałków,
przysyła do nas pana Napierskiego,
aby nas powiódł ku jego obronie,
ku warowaniu naszych praw i swobód...
Kto żyw, na lachy! na pany! pod Czorsztyn,
gdzie ma swe leże groźny Lew z Sternberku,
junak Napierski... Idziemy?!..

**Jeden z gazdów.**

Junaków
wszystkich zwołamy, a zbój nasz nie chybi —
bo chodzą wieści, że Janosik powstał

z swojej mogiły i że z wami razem
walczyć tam będzie, a gdzie on, tam życie
pewniejsze, widzą, od śmierci... Z nim, widzą,
świat wywrócimy...

**Inny gazda.**

O haj! pójdziem! pójdziem.
Inak nie możem... Janosik nam każe!
On wieczną władzę ma nad nami...

**Inny gazda.**

Pójdziem —
potańcujemy sobie od raniuśka
poprzez połednie aże do wieczora
w czerwonej zorzy... Schwytają, powieszą!
Albo to jeden wisiał harny zbójnik? (Intonując)
Od buczka do buczka, potem do jawora,
będzie z pieniążkami niejedna komora!

**Chór.**

Dobra nasza sprawa!
Krew ciecze z rękawa —
Krew ciecze z główeczki
Za srebra dwie beczki...
Ma zbójnik ochotę
Na dukaty złote —
Od buczka do buczka, zasię do jawora,
będzie z pieniążkami nie jedna komora!..

**Łętowski.**

Pieniążków będzie w szlacheckich komorach,
że nie udźwigniem — białe talarzyki,
godne czerwieńce, że to haj!

**Radocki.**

Nie o to,
nie o to idzie, sołtysie Łętowski —
o sprawiedliwość idzie i o równość —

**Jeden z gazdów**

Nie o pieniążki tu idzie — tak, prawda!

**Kilku gazdów.**

O sprawiedliwość, tak! o sprawiedliwość!

**Radocki.**

O pokój boży, który został wygnan
z tej grzesznej ziemi; idzie o otwarcie
bramy do Raju, który rodzaj ludzki
utracił, widzą, przez nieprawość swoją...
Złe się na świecie rozsiadło, szatani
dzierżą tu berło, występek zawładnął
W Sardziech i Smyrnie i Laodycei,
Pan głos swój podniósł, a nikt go nie słucha!

**Kilku gazdów.**

My go słyszymy, a ty nam błogosław!
(W chwili, gdy Radocki podnosi ręce do błogosławieństwa, wpada do świetlicy Biczyński na czele hajduków).

**Biczyński** (wpadając do izby).

Bunt gotujecie! (do hajduków) wiązać ich!
Hej! bierzcie
(wskazując na Łętowskiego) siwego zbója!..
(Zwracając się do Radockiego)
Witam, mości klecho!
A cóż tam w Piśmie?

**Łętowski.**

Do ciupag!

**Biczyński.**

Dać ognia
jeśli się ruszą!
(Powstaje zamęt, hajducy usiłują wiązać górali, którzy się bronią ciupagami).

**Rektor** (w natchnieniu),
(równocześnie z wezwaniem Łętowskiego do ciupag).

W Piśmie napisano:
Nie będziesz kusił Pana Boga swego.
A dalej — dalej — tak jest napisano:
nim czas upłynie, wielka będzie wojna
z Amalekity... i lęk na nich padnie
i jako kamień zamilkną książęta
w Moabie, Tyrze, w Edom i Chanaan —
lud na nie idzie!..

**Biczyński** (śród panującego wciąż zamętu).

Zatkać mu tę gębę!
Zbóje! rabusie!

Wchodzi **Łętowska i Hanusia.**

**Hanusia** (rzucając się na Biczyńskiego).

Tyś jest zbój! ty rabuś!

**Łętowska** (wstrzymując córkę).

O Boże! Boże!

**Biczyński** (wskazując na Hanusię do hajduków).

Precz z tą panieneczką!
Pod straż ją weźcie!.. potem do Wiercina,
na mój folwarczek — gospodarzyć będzie —
sprawię wesele, dam jej gorzałeczki,
tylko jej druchny rzędem nie otoczą. —
(Zwrócony do Łętowskiego, który się szamoce z hajdukami)
Ładny kwasiłeś ogórek, Łętowski.

**Łętowski.**

Nie do twojego mięsa, pacholiku!

**Biczyński.**

Czas ci do klatki, niedźwiedziu! —
(Do rektora)
A tobie,
mości rektorze, na dzwonniczną belkę —
będziesz wydzwaniał ewangelję swoją
z takiej wyżyny...

Wpada **Czepiec (z chmarą młodych górali),**
w progu izby spotyka Hanusię, uprowadzaną przez hajduka. Wydziera mu ją z rąk.

Puść ją, drabie!

(Hanusia i Łętowska, która szła za nią zrozpaczona, znikają za sceną).

**Czepiec**
spostrzegłszy Biczyńskiego, rzuca się na niego, równocześnie hajducy ulegają góralom.

Hospody Boże! kłaniam, kornie kłaniam,
(powala go o ziemię, nim ten się spostrzegł)
panie Biczyński. Wyście mnie łapali
ot, tam w Jangrodzie — wyście zaciągali
pod szubienicę! Za taką przysługę
trzeba być wdzięcznym... (dobijając go)
Macie, Boh was ratuj!..
(Do swoich górali)
Mołodcy strzelać! wybić ich do nogi!

**Radocki.**
Krew się polała... Czepiec, nie mordować...
Na bój otwarty, mówi Pan, wyruszym.

**Czepiec.**
To krew szlachecka!.. Czort ją...

**Radocki.**
Rab i szlachcic
jedną krew mają!

**Łętowski.**
A no, dajcie spokój!
Żywych zawiedziem panu Napierskiemu —
on sam niech dla nich wybierze gałęzie...

**Czepiec** (machając ręką).
Naj-że tak bude!.. Ino szkoda ścierwa —
nasze hawranie głodne... (Wskazując na powiązanych hajduków).
Spokornieli!
Ano pójdziemy razem popod Czorsztyn —
tak was popędzim, jak kupę baranów...
(Do swoich górali, wskazując na hajduków).
Teper z tą wełną na deszcz! niech pomoknie.
(Wyprowadzają jeńców).

**Radocki.**
Bóg jest nad nami.

**Czepiec.**
Taki! Boh! albo — Czepiec!

**Łętowski** (do Czepca).
Jakeś tu sfrunął? wartkie miałeś skrzydła.

**Czepiec.**
Ledwiem się ruszył hań! ku Kościeliskom,
takem zobaczył zdala starościńskich —
Źle, myślę sobie, i dłoń zaraz zwinę,
do warg przyłożę i huknę, że chyba
słychać mnie było aż tam w Poroninie.
Wszystkie junaki zlecą się od razu
i tak nas macie, widzą, w samą porę...
Ino mi żal jest, żem więcej nie wylał
tej juszki wrażej...

**Radocki.**
Nie o krwi przelanie,
tu idzie o to, ażeby na ziemi
Chrystus zawładnął...

**Czepiec.**
Naj bude!..

**Jeden z gazdów**
Czas w drogę.
Wy marszałkujcie, sołtysie Łętowski —
jako najstarszy — wy razem z Wasylem.

**Łętowski.**
Przyjmuję godność... O wasze niewiasty —
o wasze córki i o wasze żony,
o wasze krowy, i o wasze owce,
o wasze ryby, o wasze kozice,
o wasze lasy, o wasze pastwiska,
o waszą wolność do boju idziecie! —

**Radocki** (podnosząc ręce jak do błogosławieństwa).
O to, by Chrystus zawładnął na świecie!
Zasłona spada.

*Jan Kasprowicz*

3)

# O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Jako instytucje, służące do rozwoju życia towarzyskiego wśród mieszkańców miasta, wymienić można następujące: Klub szlachecki („Błahorodnoje sobranje“), do którego mieli wstęp urzędnicy, rangą nobilitowani, Resursa kupiecka, Teatr i Towarzystwo strzeleckie, ze sławnym swoim prezesem Sarandinakim. Przemysłem Irkuck szczycić się nie mógł, gdyż z wyjątkiem bardzo pierwotnych fabryk: mydła, świec łojowych, i zapałek, kilku kuźni, zakładu blacharskiego i ślusarskiego, kilku warsztatów powroźniczych, pracowni stolarskiej, szewskiej i krawieckiej, dwóch zakładów fotograficznych, nędznego zakładu introligatorskiego, nic więcej

podówczas wykazać on nie był w stanie. Wszelkie inne zakłady, jak: browary, fabryka kafli, pracownie rzeźbiarskie, złotnicze, etc. powstały później, a większa ich część za inicjatywą wygnańców.

Od czasu, gdyśmy po raz pierwszy przybyli do Irkucka, zmieniły się do niepoznania: wygląd samego miasta, i życie jego towarzyskie. Przekształcanie się w kierunku postępu dodatniego odbywało się stosunkowo szybko, ale od czasu pożaru, który zniszczył doszczętnie dwie trzecich przynajmniej zabudowań miasta, Irkuck przeradzać się zaczął gwałtownie, i jak bajeczny Feniks, wyrósł z popiołów odmłodzony, świetniejszy, a nadto czystszy, niż był uprzednio*).

Ktożby, n. p. z obecnie tam przebywających obywateli miasta chciał uwierzyć, że na ulicach ówczesnej stolicy Syberji wschodniej, grzęzły wozy podczas słoty jesiennej i wiosennej, że był tylko jeden zajazd na całe miasto, i to brudny i nędzny, tak zwany „Amurskaja gastinnica“, że trzeba było obstalować z wieczora bułki u jedynego piekarza w mieście, jeżeli je mieć chciano do śniadania z rana, że restauracji, kawiarni, cukierni, księgarni nie było żadnej, że ceny wszystkich towarów bez wyjątku były niesłychanie wysokie tak, że wypadało o wiele taniej sprowadzać przedmioty, niezbędne do życia codziennego pocztą z Europy, niż je kupować na miejscu u kupców Irkuckich. Ten sposób zaopatrywania się w wyroby europejskie, za pośrednictwem poczty, trwał aż do chwili, gdy rząd zmienił na poczcie ceny za przesyłki, wprowadzając taryfy strefowe.

Jak nie wiele wymagającą była ludność miejscowa, odnośnie do potrzeb fizycznych, tak też mało dbała o swoje potrzeby duchowe: książkę, gazetę lub czasopismo jakie napotkać można było w domach wyjątkowych tylko, tak że stanowczo powiedzieć możemy, że były to czasy dla Irkucka dziwnie naiwnej prostoty duchowej.

Ludność miasta rozpadała się na dwie główne kategorje, a te znowu na kilka drugorzędnych. Do pierwszej należeli przyjezdni z Rosji Europejskiej, byli to urzędnicy wyżsi i niżsi, wojenni i cywilni, stanowili oni jedną kategorję, nazywaną „rossyjską“ („Rasiejskije“) do drugiej należeli urodzeni w Syberji, czyli Sybiracy („Sibiraki“).

Ton główny towarzystwu nadawali urzędnicy, przybyli z Rossji: wnosili oni do Syberji często wszystkie wady, ale rzadko tylko przymioty dodatnie towarzystw europejskich, patrzali z wysoka na Sybiraków, a nawet z pewnem odcieniem pogardy, skutkiem tego budzili w tych ostatnich uczucia niechęci, zawiści, a niekiedy nawet i nienawiści, które to uczucia nurtowały głęboko w łonie towarzystwa syberyjskiego, a w wielu wypadkach objawiać się zaczynały w czynach.

Najniekorzystniejszym wszakże czynnikiem, wpływającym ujemnie na kształtowanie się życia towarzyskiego w Syberji, było głęboko zakorzenione przekonanie, niczem zgoła nie uzasadnione, że bez kart i bez trunków alkoholicznych życie na Syberji jest niemożebne. Pogląd taki był uznany za aksiomat, na którym opierano cały szereg wniosków kierowniczych w pożyciu. I tak powiadano np., że żaden człowiek rozsądny nie może być trzeźwym w Syberji, że niechcąc doprowadzić do zaniku swych władz umysłowych trzeba je wciąż ćwiczyć przy stolikach zielonych; odwoływano się przytem do autorytetu Bismarka, który tolerować miał grę w karty po koszarach pruskich, a nawet do niej miał zachęcać oficerów i żołnierzy; następnie podnoszono nieraz w towarzystwach ówczesnych zdanie, że rozkwit parlamentaryzmu w Europie zawdzięczyć trzeba wprost bufetom, przy radach państwa utrzymywanym, że im bardziej wytrawnych win, im mocniejszych trunków używają posłowie, tem krasomówniejszemi są przemówienia oratorów, tem genjalniejszymi ich pomysły, że bez alkoholu nie ma człowiek tej pewności siebie, tego głębokiego przeświadczenia o słuszności wypowiadanych zdań etc. Hołdując takim przekonaniom, powołując się na wzory wielkich mężów stanu, którzy w chwilach krytycznych pobudzać siebie mieli do energji czynnej rumem i koniakiem, jak np. Murawiew amurski, Murawiew wileński etc., towarzystwo syberyjskie tonęło w kartach i libacjach alkoholicznych. Ileż to egzystencji szlachetnych, ileż zdolności niepowszednich zmarniało w Syberji, a całość towarzystwa przybierała często wyraz wcale niesympatyczny, zaś najwięcej na tem cierpieli rządzeni.

Gdy większa część towarzystwa ówczesnego marnowała czas na grę w karty, mniejsza, składająca się z ludzi myślących, grupowała się dokoła osobistości takich, jakiemi byli np. Szczapow, Zagoskin etc. Ostatni był redaktorem czasopisma „Sibir“. Wszędzie gdzie mógł, stawał on w obronie pokrzywdzonych, a jego gazeta, obok naukowego czasopisma, redagowanego przez sekretarza towarzystwa geograficznego Ussolcew'a, były jedyną karmią duchową dla czytającej części mieszkańców Irkucka.

Co do położenia miasta, nie było ono piękne, szczególniej z powodu, że najbliższe okolicy zostały zeszpecone przez wyrąbanie doszczętne lasów i zagajeń. Irkuck zbudowany jest na płaszczyźnie, z prawej strony rzeki

*) Jeden z gmachów, zbudowanych już po pożarze mianowicie gmach Towarzystwa geeograficznego przedstawia nasz rysunek.

Angary, prawie nawprost ujścia do niej Irkuta, od której to ostatniej rzeki wiedzie nazwę swoją. Jedyną, ale przytem wielką ozdobę miasta stanowi, a szczególniej w przyszłości stanowić będzie, Angara, wypływająca z jeziora Bajkała, które to jezioro w mowie ludu tamtejszego nosi miano „Morza świętego“ (światoje more). Bajkał rozdzielał podówczas przy pomocy komory celnej, wschodnią Syberję na dwie części: ocloną i nie ocloną.

Handel miasta Irkucka za naszych czasów był bardzo ograniczony, przez Irkuck przewożono przeciętnie co rok około 28,435.000 funtów herbaty przeważnie na jarmark do Irbitu, a następnie dostarczano z Europy pewną ilość towarów, służących głównie do zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności gubernji Irkuckiej i ziemi „Zabajkalskiej“ — („Zabajkalskaja Obłast’“), a także i ziemi Jakutów (Jakutskája Obłast’“).

Ceny przedmiotów najważniejszych dla życia mieszkańców były za naszych czasów następujące: soli pud kosztował: 1 rubel i 20 kopiejek, chleba razowego funt: 3 k., kaszy jęczmiennej pud: 1 r. 60 k., mąki żytniej pud: 1 r. 50 k., owsa pud: 1 r. 5 k., siana pud: 50 k., mięsa pud: 3 r., ryby mrożonej pud: 6 do 8 r., masła pud: 11 r., oleju pud: 8 r. 50 k., cukru pud: 13 r. mydła pud: 7 r. 20 k., świec łojowych pud: 7 r. 50 k., ryba, omólem zwana, 1 sztuka; 10 do 15 k., herbaty funt: 1 r. 30 k., tytoniu zwykłego pud: 3 r., perkaliku arszyn: 17 k., chusteczka perkalowa 20 k.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# O skażeniu języka polskiego.

(Dokończenie.)

Równie wygodnymi są utarte w świecie kupieckim sposoby pisania listów polskich, drukowania okólników handlowych i t. d., na których niemczyzna takie potężne położyła piętno. W tych listach znajdujemy takie wyrażenia: »nadto oferujemy panu«, »w ślad listu pańskiego« lub »w ślad za naszem pismem«, »w międzyczasie prosimy«, »po odebraniu dotyczących wyjaśnień«, »przyznając się do treści listu pańskiego«, »jeszcze na dniu... nadaliśmy«.

Jeszcze bardziej charakterystycznem jest to, co się dzieje w świecie prawniczym. Oto mały zbiorek wyrażeń, używanych ciągle w aktach i w rozprawach sądowych, w podaniach stron i wychodzących stale z ust sędziów i obrońców: »tusądowy wyrok, wyżsądowy wyrok«, »z naprowadzonych okoliczności wynika«, wzywa się p. N., aby w dniu... w sądzie stawił się tem pewniej, ile że w razie przeciwnym«, »wniosek na uznanie winnym«, przyjmuje się do »korzystnej wiadomości«, »wyrzetelniona pretensyja«, »udowodnić świadkami i znawcami«, »strony sporujące«, »wypośrodkować«, »w mowie będący«.

Najciekawszym atoli objawem jest to, że prasa, która z natury rzeczy winna przedewszystkiem stać na straży czystości i poprawności języka, najapatyczniej w świecie odnosi się do tej sprawy i daje, niestety, najgorszy przykład reszcie społeczności. Jeżeli prasa nasza twierdzi, że nie jest jej zadaniem być nauczycielką społeczeństwa w kierunku poprawnego mówienia i pisania po polsku i jeżeli dla tego celu odsyła ona zawsze społeczeństwo do gramatyk i słowników języka polskiego, to zapomina, że w naszem położeniu wyjątkowem nie wolno zaniedbywać ani jednego kawałka na polu pracy narodowej. Lekceważenie języka i przyczynianie się do zatracenia poprawnej mowy ojczystej, to grzech wielki i ciężki. Wielkie i zaszczytne zadania, jakie u nas bez zaprzeczenia przypadają w udziale prasie codziennej i tygodniowej, mogą być doprawdy równie należycie wypełnione, jeśli prasa więcej troskliwości i serca okaże temu językowi, którym przemawia do umysłów i serc czytelników.

We wspomnianym już odcinku p. Zakrzewski utyskuje w tym względzie także na prasę warszawską — widoczna więc, że i tam się źle dzieje. A nie lepiej jest i tutaj, gdzie dzienniki przepełnione bywają błędami stylistycznymi i etymologicznymi, gdzie czytać można np. takie rzeczy:

Kobieta z dzieckiem, zachwycona we śnie wodą, zginęła bez ratunku: ruch na ulicy został zastanowiony; uczeń szkoły został odszczególnioniony listem pochwalnym: landwójt zwołał radę gminną; artysta porzucił manowce zbytniej ufności w intuicyję i korygując fantazyję...; artystka persyflowała koleżankę; spełniał zadanie z ową serdeczną bonhomią; komisya udała się na miejsce celem oglądnięcia terenu; nowy redaktor wskrzeszonego Życia, kreując nadludzi; jeżeli kiedyś nowi najezdnicy ze wschodu zagrożą germańskie kresy Europy; fruktifikacya powierzonych kasie pieniędzy

biedaka pewnie kombinuje w duchu; ongi był zamek zarozumiałą rezydencyą królów węgierskich; najpojedyńczszy sposób zabijania królików i t. d.

Wszędzie więc, bo w domu, na ulicy, w sądzie, w szkole, w teatrze, ba, nawet i w prasie i w druku dzieje się językowi polskiemu wielka, ogromna krzywda! Trzeba przecież tej krzywdzie zaradzić, trzeba bezwarunkowo zapobiedz złemu. W tym właśnie celu należy koniecznie pomyśleć o wspólnej pracy nad poprawą złego. Niechaj ta praca obejmuje:

1.) usiłowania do utrzymania mowy polskiej wszędzie, gdzie się czuje i myśli po polsku. Trudno nie zaznaczyć tutaj usiłowań, jakie w tym kierunku podjąć zamierza Liga polska, tyle sympatyczne i tak drogie sercom naszym przedsięwzięcie;

2.) usiłowania do wprowadzenia czystej i poprawnej mowy poskiej do domu, do szkoły, do wszystkich miejsc, dostępnych dla szerokiej publiczności, a więc do teatru, do sądu, na posiedzenia wszystkich towarzystw naukowych i literackich, do sejmu, na zgromadzenia wyborcze i zebrania publiczne — tylko z poszczególnych usiłowań wyjdzie całokształt poprawy języka narodowego;

3.) usiłowania do przestrzegania czystości i poprawności języka polskiego na łamach pism codziennych i tygodniowych, miesięczników i kwartalników, w książkach i broszurach — wielka gorliwość w tym kierunku może wywołać najbardziej dodatnie skutki, to też w imię świętych i najdroższych celów pracy narodowej prasa nie powinna lekceważyć tej sprawy;

4.) usiłowania do ostatecznego wyrzucenia z języka polskiego tych wszystkich naleciałości cudzoziemskich, których ciągłe używanie najbardziej przyczynia się do skażenia naszej mowy ojczystej.

Te oto usiłowania i praca około nich, mające na celu ochronę języka polskiego od skażenia i od zatracenia, stają się w wyjątkowych okolicznościach naszego położenia, niemal koniecznością i świętym obowiązkiem dla naszego społeczeństwa.

*Cwaigbaum-Drzewski.*

# Z pism i książek.

*„Promień“*, pismo, poświęcone sprawom młodzieży szkolnej. Wychodzi raz na miesiąc. Rok I. Nr. 1.

Promień? — Nie, — to cały pęk jasnych promieni wiosennych. Jako żywo! światło i ciepło bije z tych kartek, poświęconych—według słów Redakcji— „w hołdzie i dziękczynieniu bohaterom i męczennikom powstania styczniowego.“

Młodzi pisarze — komitet redakcyjny „Promienia“ składa się z młodzieży wyższych zakładów naukowych — młodzi więc pisarze wzięli się do dzieła z zapałem, dobrą wolą i — co dziwniejsza — pewnem wyrobieniem literackiem. Artykuły, zwięzłe, rzeczowe, nie mają ani śladu napuszystości, nie idącej nigdy w parze z prawdą uczucia, i zmierzają wprost do celu.

Słowo wstępne powiadamia czytelników, że „Promień“ dążyć będzie do oddziaływania na ich mózg i serce, dostarczając im karmi umysłowej, „podsycając w młodzieży znicz uczuć narodowych, a jednocześnie rozwijając obok pierwszych uczucia i sympatje społeczne.

Zapowiedź Redakcji znajduje niezwłoczne urzeczywistnienie w dalszych pracach: w artykule o potrzebie organizowania się młodzieży“, stawiającym za wzór związki „Promienistych“ „Filomatów“ i „Filaretów“, w oddaniu hołdu ideałom wolności „W rocznicę powstania styczniowego“ i w znakomicie wybranych przytoczeniach z dzieł wieszczów narodowych.

Obok rzeczy wyżej wymienionych, artykulików tak zwanych „na czasie“ i kroniki, „Promień“ daje też w pierwszym numerze beletrystykę: wiersz „Do młodego poety“, wskazujący górne drogi jego poezji, jego życiu—i początek doskonalszej od wiersza pod względem artystycznym noweli, osnutej na tle styczniowego powstania p. t. „W krwawych zapasach“. Młody autor noweli posiada intuicję, umie obserwować i wzruszać czytelnika szczerością własnego uczucia. Jest to więc dobra na przyszłość zapowiedź.

Nie przesądzając dziś, czem stać się może z biegiem czasu pismo, rozpoczynające istnienie pod tak sympatycznemi hasłami, uważać należy powstanie jego za fakt dodatni, a więc pożądany. Wzywając młodzież do pracy nad wewnętrznem doskonaleniem się, zwracając jej myśl i serce ku ideałom narodowym i społecznym, wywierać ono będzie niewątpliwie dobre wpływy na młodych, wrażliwych czytelników i przyczyni się do podniesienia moralnego i umysłowego ich poziomu.

Na zakończenie jeszcze słówko.

Znakomita poetka - obywatelka, układając niegdyś regulamin dla „Entuzjastek,“ taką im daje radę: „Szanuj starców, bo i oni byli młodymi, ale żyj godziną wiosny własnego życia, aby i ciebie kiedyś szanowano“. Owoż tę radę, z wielkiego płynącą serca, chciałoby się powtórzyć i młodzieży dni dzisiejszych, w której niejednokrotnie usiłowano zgasić ducha — i do niej chciałoby się zawołać: Żyjcie godziną wiosny własnego życia, godziną młodzieńczych marzeń, zapału, ofiary, świętej ku braciom - ludziom miłości, abyście nie przeszli bez śladu po krwawej, po skutej ziemi ojców i aby szanowano was wówczas, gdy szron wieku osrebrzy wam skroń!

*M. W.*

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.